Karuzela kryzysu kręci się bezustannie

4 listopada 2011
W globalnej gospodarce wszystko po staremu.

Rozmaici eksperci finansowi, dziennikarze i politycy od lata 2007 r. zaklinają rzeczywistość wyglądając zwiastunów ożywienia gospodarczego. W sierpniu tego roku po raz któryś już z kolei przeżyli ciężki zawód. Obniżenie ratingu USA i złe wieści na temat prognoz wzrostu gospodarczego na świecie wywołały krach na giełdach, które wciąż przeżywają huśtawkę nastrojów. I tylko jedno się nie zmienia: brak lub raczej strach przed poważnym pomysłem na wyjście z kryzysu.

Przed trzema laty widzieliśmy jedną z takich chwil niepewności, w jakich wszystko się trzęsie, wszystko kołysze się i nikt nie ma wątpliwości, że wszystko się wywróci. 7 września 2008 r. rząd amerykański przejął kuratelę nad Fannie Mae i Freddie Mac, dwoma mastodontami kredytu hipotecznego. 15 września czcigodny bank komercyjny Lehman Brothers ogłosił upadłość. 16 września rząd federalny, wezwany na pomoc przez „Wall Street Journal", wykupił American International Group, pierwszą firmę ubezpieczeniową w kraju. Na oczach zdumionego świata notowania na giełdach leciały na łeb, na szyję. Amerykańskie władze publiczne znacjonalizowały dużą część sektora samochodowego i wstrzyknęły w gospodarkę setki miliardów dolarów. Keynesa, New Deal, państwo-stratega gospodarczego znów stawiano na piedestale.

OD KRACHU DO SKRUCHY I Z POWROTEM

W akcie powszechnej skruchy sfery biznesowe zapewniały, że „nic już nigdy nie będzie tak jak dotychczas". Francuski premier François Fillon opisywał „świat stojący nad przepaścią", na okładce „Newsweek" niemal z przerażeniem ogłoszono, że „teraz wszyscy jesteśmy socjalistami", w „Time"

wzywano, aby „przemyśleć Marksa” w celu „znalezienia środków na ratowanie kapitalizmu”, ale było to tak optymistyczne wyjście, że wydaje się, iż zwątpił w nie „Washington Post”, który w bardziej makabrycznym niż radosnym artykule wstępnym zapytywał: „Czy kapitalizm umarł?”[1]

Następnie wszystko powróciło do normy.

To prawda, że nastąpiła krótka przerwa, podczas której ongiś okryte chwałą elity polityczne i finansowe, po doprowadzeniu gospodarki światowej na skraj przepaści, musiały odbyć wędrówkę przez pustynię (pozwalającą im później wystąpić w roli prześladowanych), ale szybko się pozbierały. Były oświadczenia, wielkie widowiska obfitujące w obietnice – i nic z tego nie wynikło. W końcu uchwalono ustawy, ale ich konkretne zastosowania – czy to nowe rusztowania nadzoru i umocnienia reguł ostrożnościowych, czy też obramowania wynagrodzeń operatorów działających na rynkach finansowych, czy wreszcie wały mające zapewnić ochronę konsumentów – okazały się bardziej niż skromne[2].

Rezultat: gospodarka światowa znów stoi nad przepaścią. Pod wieloma względami lato 2011 r. przypomina jesień 2008 r. Zaczęło się od kilku dobrych wieści – dla rynków, ma się rozumieć. Europejski Organ Nadzoru Bankowego, odpowiedzialny za ocenę solidności sektora finansowego w przypadku kryzysu, wydał pocieszający werdykt: 82 spośród 90 instytucji europejskich, poddanych próbie odporności (tzw. strestestom), wyszło z niej obronną ręką. Kilka dni później Grecję uratowano przed upadłością planem łączącym poniesienie ofiar przez społeczeństwo greckie ze ściąganiem gospodarki greckiej z mielizny przez podatników europejskich. Porozumienie nie spowodowało realizacji umów gwarancyjnych, zabezpieczających przed niewywiązaniem się ze zobowiązań, czyli osławionych Credit Default Swaps (CDS), co dla banków byłoby katastrofalne. Na przyszłość mamy nową obietnicę zaciskania pasa – „złotą regułę” rygoru budżetowego dla 17 państw strefy euro. W Stanach Zjednoczonych kompromis w sprawie pułapu

długu, podpisany w ostatniej chwili – 2 sierpnia upływał termin – przez prezydenta Baracka Obamę i opozycję republikańską, przewiduje cięcia w wydatkach publicznych bez zwiększania podatków.

Nic jednak się nie wydarzyło. Agencja ratingowa Standard and Poor's postanowiła obniżyć rating długu amerykańskiego z AAA na AA+. Choć decyzja ta opiera się na fantazyjnych liczbach (do deficytu budżetowego z 10 lat agencja błędnie dopisała 2 bln dolarów, tj. 1380 mld euro), na rynkach spowodowała ona nową panikę. Na celowniku znalazły się główne banki europejskie, o których miesiąc wcześniej mówiono, że są zdrowe…

WIECZNY POWRÓT BŁĘDNYCH STRATEGII

Waga finansjeryzacji jest taka, że zmiana tendencji wydaje się niemożliwa. Z jednej strony, układ sił między państwami a rynkami jest bardziej niż kiedykolwiek niekorzystny dla tych pierwszych; z drugiej strony dogmaty przyjęte po ponad 30-letniej deregulacji finansowej wydają się niezniszczalne. Prawie wszystkie interwencje publiczne nastawione są w pierwszej kolejności na pocieszanie rynków i ochronę sektora finansowego, który poniewiera państwami i ich długami. Niepowodzenie takich strategii wcale nie uniemożliwia wiecznego nawracania do nich. Choć idee te powinno się unieszkodliwić, to zamiast ustąpić miejsca innym, trafniejszym, nieustannie wychodzą na powierzchnię, jak zombi w horrorach, i szerzone przez swoich zagorzałych zwolenników, na nowo powodują spustoszenia[3].

Ci, którzy stali u steru władzy w 2008 r., nadal kontrolują system, wyposażeni w ten sam arsenał ideologiczny. Giganci finansjery, uratowani dlatego, że byli „za duzi, by upaść" (too big to fail), są bardziej gigantyczni niż kiedykolwiek – i ciągle krusi. Ekonomista Paul Krugman podkreśla: „O naukach wynikających z kryzysu finansowego 2008 r. zapomniano z zawrotną szybkością i te same idee, które leżą u źródeł

kryzysu – wszelka regulacja jest szkodliwa, to, co dobre dla banków, jest dobre dla Ameryki, panaceum to obniżki podatków – znów dominują w debacie”[4].

Pod tym względem wymowna jest droga życiowa przedkryzysowych herosów. Alan Greenspan, Robert Rubin i Larry Summers, odpowiednio prezes Systemu Rezerwy Federalnej oraz sekretarz i zastępca sekretarza skarbu w lutym 1999 r., gdy na słynnej do dziś okładce tygodnik „Time” uświęcił tę trójcę jako „komitet ocalenia świata”, na bardzo krótko zeszli ze sceny. Pierwszy to republikanin, dwaj pozostali to demokraci; wszyscy trzej symbolizowali bezsporną supremację sfery finansowej nad światem politycznym.

Wkrótce po swoim wyborze na prezydenta w 1992 r., Bill Clinton postanowił ugiąć się przed dyktatem rynku obligacji. Wydawało się, że bezprecedensowy boom, który wówczas wystąpił, potwierdza zalety finansjeryzacji, co zachęciło obie partie amerykańskie do rozpasanej licytacji: chodziło o to, która zbierze większe wpłaty wielkich instytucji finansowych na swoje cele wyborcze i którym z nich zrobi większe prezenty. To w 1999 i 2000 r., za administracji demokratów, uchwalono wielkie reformy torujące drogę tworzeniu produktów „toksycznych”, które później doprowadziły do krachu finansowego[5]. Jeszcze bliższa Wall Street administracja republikańska George’a W. Busha czym prędzej zniszczyła to wszystko, co pozostało jeszcze ze sprawowanej ongiś kontroli mianując na kluczowe stanowiska zagorzałych „deregulatorów”. W tych ramach rządy dostosowały się do decyzji agencji ratingowych[6].

NIEZATAPIALNI NEOLIBERAŁOWIE… Z BRAKU LAKU

Po panice jesiennej 2008 r. wytykano palcem elity finansowe, ale ich realna władza pozostała nienaruszona. W październiku 2008 r., przygnębiony Greenspan, bezsporny heros boomu gospodarczego, wyznał przed jedną z komisji senackich, iż właśnie uświadomił sobie, że jego wiara ekonomiczna opierała

się na „błędzie”. Skrucha była krótkotrwała i nie miała żadnych następstw: dwa lata później odzyskał on swoją pychę, strzelając czerwonymi kulkami do ustawy Dodda-Franka, która – bardzo nieśmiało – starała się zaprowadzić w systemie odrobinę ładu[7]. Jeśli chodzi o Rubina, to utrzymał on ścisłe i lukratywne związki z establishmentem finansowym, co nie przeszkadzało mu udzielać rodakom rad gospodarczych za pośrednictwem „Financial Times”[8]. Summers tak naprawdę nigdy nie zszedł z proscenium. Podczas wyborów prezydenckich w 2008 r. był jednym z głównych doradców kandydata demokratów i gdy Obama objął urząd, przewodniczył Radzie Ekonomicznej Białego Domu. Po dymisji w końcu 2010 r. odzyskał katedrę profesora ekonomii na Uniwersytecie Harwardzkim. Jak wyjaśnia dziennikarz Michael Hirsh, nawet po krachu finansowym pozostały „poprzedni reżim i konstrukcje intelektualne – nadal, z braku laku, dominowała mieszanka friedmanizmu, greenspanizmu i rubinizmu”[9].

Tak więc, dokładnie wtedy, gdy na świecie (tak jak ostatnio w Grecji lub w amerykańskim przemyśle samochodowym) rządy i przedsiębiorstwa bez żenady uchylały umowy społeczne wiążące je ze społeczeństwem lub załogą, Summers, wówczas doradca Obamy, wyjaśniał, że ogromne wynagrodzenia towarzystwa ubezpieczeniowego AIG (ściągniętego z mielizny przez państwo) są nietykalne: „Jesteśmy państwem prawa. To są umowy. Rząd po prostu nie może uchylać umów”[10].

John Cassidy, dziennikarz gospodarczy „New Yorkera”, w książce, która wyjaśnia, „dlaczego rynek poniósł fiasko”, nie widzi w tej ideologii zwieńczenia klasycznego liberalizmu ekonomicznego, lecz jego perwersję. Przypomina, że „pojęcie racjonalnych i samokorygujących się rynków finansowych to wymysł ostatniego 40-lecia”[11]. Finansjera powołuje się na dziedzictwo Adama Smitha – autora, którego zwykło się czcić wcale go nie czytając – ale radośnie gwałci sformułowane przezeń zasady w dziedzinie regulacji finansowej.

SMITH – PIERWSZY KRYTYK DEREGULACJI FINANSOWEJ

Kilka lat przed pojawieniem się słynnych „Badań nad naturą i przyczynami bogactwa narodów” (1776), ojciec klasycznej ekonomii politycznej był świadkiem pęknięcia bańki finansowej, które zniszczyło 27 spośród 30 banków Edynburga. Smith wiedział więc, że pozostawiona samym siłom rynkowym finansjera naraża społeczeństwo na wielkie niebezpieczeństwo. Sprzyjając, jak wiadomo, zasadzie „niewidzialnej ręki”, stwierdził jednak wyraźnie, że logika wolnego i konkurencyjnego rynku nie powinna obejmować sfery finansowej. Stąd wyłączenie bankowości z zasady wolnej przedsiębiorczości i wolnego handlu i potrzeba ujęcia jej w mocne karby regulujące. Smith pisał: „Jest rzeczą niewątpliwą, że można uważać, iż tego rodzaju zarządzenia naruszają pod pewnymi względami swobodę naturalną. Jednakże prawodawstwo wszystkich państw zarówno najbardziej liberalnych, jak i najbardziej despotycznych zabrania i winno zabraniać, by nieliczne jednostki korzystały z naturalnej swobody w sposób, który mógłby zagrażać bezpieczeństwu całego społeczeństwa. Takim samym pogwałceniem naturalnej swobody, jak przedstawione tutaj przepisy, które regulują działalność bankową, jest obowiązek budowy murów między posesjami dla zapobieżenia rozprzestrzenianiu się pożarów”[12].

Gdyby trzeba było szukać intelektualnego pochodzenia pozbawionego podstaw empirycznych fundamentalizmu, który w tej chwili panuje, to można by go znaleźć u Ayn Rand (1905-1982). Jednym z uczniów tej dogmatycznej i sekciarskiej publicystki i powieściopisarki rosyjsko-amerykańskiej, hołdującej egoizmowi jako najwyższej cnocie i piętnującej wszelką formę interwencjonizmu władz publicznych, był niejaki Alan Greenspan. Już w 1963 r. Greenspan odrzucał jako „mit kolektywistyczny” myśl, że pozostawieni sobie samym ludzie interesów sprzedawaliby niebezpieczne artykuły spożywcze lub leki, fałszywe papiery wartościowe, budynki niskiej jakości itd. Greenspan twierdził, że „wręcz przeciwnie – w interesie każdego człowieka interesów leży posiadanie reputacji człowieka uczciwego i sprzedawanie jedynie wyrobów dobrej jakości”. W maju 2005 r., krótko przed końcem swojego mandatu

w Systemie Rezerwy Federalnej, nie zmienił zdania. Mówił: „Regulację ostrożnościową lepiej zapewnia sektor prywatny za pośrednictwem oceny i kontroli partnerów niż rząd”. Złota myśl, która towarzyszyła temu stwierdzeniu, nadal robi zawrotną karierę: gdy rynek nie działa poprawnie, to znaczy, że jest za mało rynku.

EFEMERYCZNY CIEŃ TOBINA

Płomienne mowy przeciwko „ekscesom” finansjery, które słyszy się obecnie, pozwalają politykom równać do gniewu obywateli, ale faktycznie to tylko wyznania niemocy. 17 sierpnia br. w wyniku miniszczytu poświęconego kryzysowi zadłużenia, Nicolas Sarkozy i Angela Merkel enigmatycznie zapowiedzieli opodatkowanie transakcji finansowych – wprowadzenie osławionego podatku Tobina, który tak przerażał sektor finansowy[13]. Tymczasem decyzja ta, którą muszą zatwierdzić rządy innych państw członkowskich Unii Europejskiej, wcale nie jest tak śmiała, jak mogłoby się wydawać. Sarkozy’emu i Merkel nie chodzi o to, aby w tryby spekulacji finansowej wrzucić ziarnko piasku ani o to, by stworzyć fundusz pomocy dla rozwoju, lecz w najlepszym razie o to, aby zmusić banki do spłaty bardzo niewielkiej części kosztów ściągania ich z mielizny.

Bo przecież dobrze wiadomo, że znów utkną na mieliźnie i znów będzie się je ściągać…

Autor: Ibrahim Warde
Tłumaczenie: Zbigniew Marcin Kowalewski
Źródło: Le Monde diplomatique

O AUTORZE

Ibrahim Warde jest profesorem nadzwyczajnym w Wyższej Szkole Prawa i Dyplomacji Fletchera (Medford, Massachusetts), autorem „Propagande impériale & guerre financière contre le Terrorisme”, Agone – Le Monde Diplomatique 2007.

PRZYPISY

[1] „Newsweek”, 16 lutego 2009 r., „Time”, 2 lutego 2009 r., „The Washington Post National Weekly Edition”, 27 października 2008 r.

[2] „A Year Later, Dodd-Frank Delays Are Piling Up” oraz „Wall Street Continues to Spend Big on Lobbying”, „The New York Times”, 22 lipca i 1 sierpnia 2011 r.

[3] Patrz S. Halimi, „Marionetki polityczne”, „Le Monde Diplomatique – edycja polska”, maj 2011 r., oraz J. Quiggin, „Zombie Economics: How Dead Ideas Still Walk Among Us”, Princeton, Princeton Economic Press 2010.

[4] P. Krugman, „Corporate Cash Con”, „The New York Times”, 3 lipca 2011 r.

[5] Szczególnie uchylenie w 1999 r. ustawy Glassa-Steagalla, która stwarzała bariery między bankami handlowymi a bankami inwestycyjnymi i uchwalenie w 2000 r. Commodity Futures Modernization Act, który pozwalał najbardziej ryzykownym produktom ubocznym uniknąć wszelkiej regulacji.

[6] Patrz I. Warde, „Ces puissantes officines qui notent les Etats”, „Le Monde Diplomatique”, luty 1997 r.

[7] A. Greenspan, „Dodd-Frank Fails to Meet Test of Our Times”, „Financial Times”, 30 marca 2011 r.

[8] R. Rubin, „America’s Dangerous Budget Track”, „Financial Times”, 29 lipca 2011 r.

[9] M. Hirsh, „How Washington’s Wise Men Turned America’s Future over to Wall Street”, Nowy Jork, Wiley 2010.

[10] „Summers ‘Outrage’ at AIG Bonuses”, „Financial Times”, 15 marca 2009 r.

[11] J. Cassidy, „How Markets Fail: The Logic of Economic

Calamities”, Nowy Jork, Farrar, Straus and Giroux 2010.

[12] A. Smith, „Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów t. I”, Warszawa, PWN 2007, s. 365.

[13] F. Flahault, „Ni dieu, ni maître, ni impôts” oraz „Parabole du génie entravé par des parasites”, „Le Monde Diplomatique”, sierpień 2008 i czerwiec 2010 r.

[14] I. Warde, „Le projet de taxe Tobin, bête noire des spéculateurs, cible des censeurs”, „Le Monde Diplomatique”, luty 1997 r.